

## Wyrok na Polskę

Dokładnie siedemdziesiąt lat temu zapadł ostateczny wyrok na Polskę. Wyrok śmierci przez dekapitację. Zapadł w Moskwie wyłączną decyzją Stalina, bez udziału zachodnich współsprawców naszej powojennej niedoli. Ci nawet go nie zauważyli; podobnie zresztą jak większość dzisiejszych Polaków, którzy, wprawdzie słusznie obwiniając za zniszczenie swej ojczyzny sowiecką okupację, nie dostrzegają największego zła, jakie się dokonało u samego jej zarania – największego, bo nieodwracalnego, a przy tym przebranego w białe rękawiczki szlachetnego gestu.

Jerzy Wolak

Powojenny los Polski i Polaków dopełnił się nie w Teheranie na przełomie listopada i grudnia 1943 roku czy w Jałcie w lutym roku 1945, ale 22 lipca 1944 roku w Lublinie, wraz z powstaniem struktury nazwanej Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, który niespełna pół roku później Stalin przekształcił w Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej, z zadaniem przecięcia odwiecznych tradycji polskiej państwowości i zawłaszczenia wszelkich kompetencji rezydującego tymczasowo w Londynie legalnego rządu Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Owo kolaboranckie ciało rozkaz Moskwy, rzecz jasna, wiernie – *ruki po szwam!* – w całości wypełniło, poczynając od aktu najistotniejszego dla całych późniejszych losów Polski, czyli dekretu o reformie rolnej z 6 września 1944 roku.

Przez cały okres PRL tak zwaną reformę rolną przedstawiano jako wiekopomny akt sprawiedliwości dziejowej, wynagradzający klasie chłopskiej wielowiekową krzywdę poprzez zaspokojenie odwiecznego głodu ziemi bezrolnych mas ciężko harujących ku pomnożeniu bogactwa krwiopijczych obszarników. To wierutna bzdura i perfidne kłamstwo. Celem tak zwanej reformy rolnej nie była bynajmniej chęć dawania komukolwiek czegokolwiek, lecz przeciwnie – grabież.

Dekret z 6 września 1944 roku oraz wymieniana zawsze wraz z nim jednym tchem, nie mniej bandycka ustawa o nacjonalizacji przemysłu z 3 stycznia 1946 roku, były aktami *stricte* politycznymi, obliczonymi na zniszczenie polskiej klasy średniej i wyższej jako naturalnych przeszkód na drodze do komunizacji Rzeczypospolitej. A cóż jest skuteczniejszym środkiem degradacji niż pozbawienie środków do życia? W jaki sposób łatwiej kogoś uprzedmiotowić niż odbierając mu możliwość godnej egzystencji, aby odtąd całą swą energię kierował na zaspokajanie podstawowych potrzeb bytowych, a nie na sprawy publiczne? Między bajki komunistycznej propagandy należy włożyć obraz sprawiedliwego dzielenia ziemi tych, którzy mieli za dużo, między tych, którzy nie mieli wcale (abstrahując w ogóle od socjalistycznego pojęcia sprawiedliwości, której przecież nie może być tam, gdzie się coś komuś odbiera siłą, choćby po to, by obdarować tym nawet najbardziej potrzebującego). Prawowitym właścicielom odebrano bowiem nie tylko

ziemię, budynki gospodarcze i sprzęt służący do uprawy i hodowli. Zgrabiono im wszystko – książki, obrazy, kolekcje, meble, a nawet większość ubrań, których nie byli w stanie ze sobą zabrać. Zostali wypędzeni z własnych domów, bez prawa zbliżenia się do dawnego miejsca zamieszkania na mniej niż kilkadziesiąt kilometrów. Wysiedleniom dworów nierzadko towarzyszyły isticie dantejskie sceny... Reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu osiągnęły swój cel – choć sama warstwa ziemiańskofabrykancka, mimo deklasacji, pauperyzacji i nieuchronnego w sumie ogólnego spadku poziomu, sama w sobie przynajmniej częściowo zachowała tradycje, zwyczaje i pamięć o obowiązkach stanu, to jednak bezpowrotnie utraciła wpływ na resztę społeczeństwa.

Zabrakło rozsadnika kultury, edukacji, dobrych obyczajów i postępu cywilizacyjnego, przeto niezadługo umarła kultura, znikły dobre obyczaje, a społeczeństwo polskie wkroczyło na drogę przyspieszonego regresu cywilizacyjnego. I żeby chociaż ta bezprawnie odebrana własność jakoś – choćby niesprawiedliwie – pomnożyła bogactwo kraju, ale gdzie tam! Trafiwszy do rąk lumpenproletariatu wiejskiego, została po prostu zmarnowana (nie mogło zresztą być inaczej z racji panującego ustroju), co jedynie w pełni uwidocznia perfidię stalinowskiego planu przerzucenia współodpowiedzialności za rabunek, jak również płynących zeń iluzorycznych korzyści na samych Polaków, by wszelkie próby odwrócenia nowego stanu rzeczy uczynić z góry niemożliwymi.

No, bo jak dziś odwrócić zaistniały siedem dekad temu stan rzeczy, gdy tysiące polskich rodzin siedzą na nie swoim, dysponując ziemią, która trafiła w ich ręce nie drogą uczciwego zakupu, ale z nadania sowieckiej władzy, która z kolei pozyskała ją drogą rabunku? Jak zadośćuczynić pokrzywdzonym bez krzywdy dla tych, którzy w trzecim już pokoleniu uznają ich własność za swoją?

Nieporównanie łatwiej przetrwać utratę niepodległości czy choćby najcięższą okupację, która nie pociąga za sobą zmiany struktury społecznej, by w sprzyjających warunkach, doprowadziwszy do zmiany ustroju, przywrócić *status quo ante*, o czym zaświadcza choćby przykład naszych przodków w roku 1918, niż przywrócić obraz świata sprzed komunistycznego zamętu, o czym przekonywać się będą jeszcze nasze prawnuki.

Już dziś przecież nader wyraźnie widać, że zniszczenie elity silnie umocowanej w przekazywanej z pokolenia na pokolenie substancji materialnej (równie niezbędnej kulturze duchowej do rozkwitu jak kwiatu ziemia), przez co niezależnej od władzy, ucięło narodowi polskiemu głowę, czyniąc go bezwolnym kadłubem reagującym na najprostsze bodźce, a jednocześnie niezdolnym wykrzesać z siebie jakiegokolwiek impulsu w kierunku poprawy swej sytuacji.

Jeżeli do zaświatów docierają wieści z tego świata, w całym piekle musi rozbrzmiewać triumfalny rechot Stalina. Udało mu się bowiem tę Polskę, która – wedle jego własnych słów – *nadaje się do komunizmu jak krowa pod siodło*, przerobić na komunistyczną modłę trwale i chyba nieodwracalnie.